

Tytuł oryginału: *The Story of Doctor Dolittle*

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2018

Tłumaczenie: Paweł Beręsewicz

Redakcja: Łukasz Libiszewski

Korekta: Agnieszka Boniatowska

Skład: Michał Wójcik

Ilustracje: Monika Sommer

Projekt okładki: Zofia Zabrzaska

Feniks – symbol siły i nieśmiertelności, od zawsze patronował temu, co ważne i ponadczasowe, co odradza się wciąż na nowo.

W *Klasyce z feniksem* pragniemy zaprezentować kolekcję książek, które mimo zmieniających się mód nieustannie bawią i zachwycają rzesze czytelników.

Klasyka z feniksem to po prostu dobra literatura.



ISBN 978-83-7915-549-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl



Rozdział pierwszy

Puddleby

Dawno, dawno temu, kiedy nasi dziadkowie byli jeszcze dziećmi, żył sobie pewien doktor. Na nazwisko miał Dolittle – dr n. med. John Dolittle. „Dr n. med.” oznacza, że był to prawdziwy doktor i autentycznie znał się na rzeczy.

Mieszkał w niewielkim miasteczku zwanym Puddleby. Wszyscy mieszkańcy, niezależnie od wieku, znali go z widzenia. Ilekroć szedł ulicą w swym charakterystycznym cylindrze, ludzie mówili: „O, doktor idzie! Mądry z niego człowiek!”. Psy i dzieci biegły za nim jak królewska świta, a nawet wrony na kościelnej wieży krakały na jego widok i kiwały głowami.

Domek, w którym mieszkał pan doktor, mieścił się na skraju miasteczka. Nie był zbyt wielki, ale za to stał

w okazałym ogrodzie z szerokim trawnikiem i kamiennymi ławeczkami skrytymi w cieniu płaczących wierzb. Siostra doktora, pani Sara Dolittle, prowadziła doktorowi dom, lecz ogrodem zajmował się on sam.

John Dolittle był wielkim miłośnikiem zwierząt i jego dom zawsze stał dla nich otworem. Oprócz złotej rybki w stawie na końcu ogrodu doktor miał też króliki w kredensie, białe myszki w pianinie, wiewiórkę w bielizniarce i jeża w piwnicy. Posiadał również krowę z cielakiem, kulawego konia staruszka i jeszcze kurczaki, i gołębie, i dwie owce, i w ogóle mnóstwo różnych zwierząt. Szczególną sympatią darzył jednak kaczkę Dab-Dab, psa Jipa, prosiaka Geb-Geb, papugę Polinezję oraz sowę Tu-Tu.

Siostra doktora kręciła nosem na te wszystkie zwierzaki i narzekała, że strasznie brudzą jej w domu. Któregoś dnia pewna starsza dama, która przyszła po poradę w sprawie bolących stawów, usiadła na śpiącym na kanapie jeżu. Od tej pory więcej się u doktora Dolittle nie pokazała. Wolała jeździć co sobotę dziesięć mil do Oxenthrope, w którym przyjmował inny lekarz.

Siostra doktora, pani Sara Dolittle, powiedziała wtedy do brata:

– Zastanów się, John! Jak chcesz, żeby ci wszyscy chorzy biedacy do ciebie przychodzili, skoro masz w domu menażerię? Ładny mi lekarz z jeżami i myszami w gabinecie! To już czwarta osoba, którą te zwierzaki przepłoszyły.



Pan Jenkins i proboszcz powiedzieli, że choćby nawet byli śmiertelnie chorzy, ich noga więcej w twojej przychodni nie postanie. Zaczyna już być krucho z pieniędzmi. Jak tak dalej pójdzie, żaden porządny człowiek nie będzie chciał się u ciebie leczyć.

– Ja tam wolę zwierzęta niż tych „porządných ludzi” – powiedział doktor.

– Jesteś zupełnie niepoważny! – prychnęła jego siostra i rozzłoszczona wyszła z pokoju.

I tak z czasem do domu pana doktora wprowadzało się coraz więcej rozmaitych zwierzaków, za to coraz rzadziej przychodzili pacjenci. W końcu w ogóle przestali się pojawiać z wyjątkiem dostawcy karmy dla kotów, któremu nie przeszkadzały żadne zwierzęta. Niestety dostawca karmy nie był specjalnie bogaty, a do tego chorował tylko raz do roku w okolicach Bożego Narodzenia. Płacił wtedy doktorowi sześć pensów za butelkę syropu.

Sześć pensów rocznie nawet w tych dawnych czasach nie starczało na życie i gdyby nie oszczędności w skarbonce, kto wie, czym by się to wszystko skończyło. Tymczasem doktor ciągle zapraszał nowe zwierzęta. Ponieważ zwierzęta te trzeba czymś karmić, a za jedzenie trzeba płacić, w doktorskiej skarbonce z dnia na dzień ubywało oszczędności. W końcu trzeba było sprzedać pianino i myszki musiały przenieść się do szuflady biurka. Ale pieniędzy z pianina też nie starczyło na długo, więc przyszła

kolej na brązowy niedzielny garnitur. Bieda coraz śmielej zaczęła zaglądać do domu doktora. Teraz, kiedy szedł ulicą w swym charakterystycznym cylindrze, ludzie szepta-li między sobą: „O, idzie pan doktor John Dolittle! Kiedyś to był najbardziej wzięty lekarz w tej części kraju! Teraz popatrzcie tylko: w dziurawych skarpetkach paradyje!”.

Ale psy i dzieci nadal biegły za nim przez miasteczko, zupełnie jak wtedy, kiedy był jeszcze bogatym doktorem.





Rozdział drugi

Język zwierząt

Pewnego dnia doktor siedział sobie w kuchni i rozmawiał z dostawcą karmy dla kotów, który przyszedł po lekarstwo na bolący brzuch.

– A może zacząłby pan leczyć zwierzęta zamiast ludzi – zaproponował dostawca karmy.

Papuga Polinezja siedziała w kuchennym oknie i, wpatrzona w krople padającego deszczu, nuciła marynarską piosenkę. Teraz przestała śpiewać i nadstawiła uszu.

– Przecież pan, panie doktorze, wie wszystko o zwierzętach – ciągnął dostawca karmy dla kotów. – Dużo więcej niż ci, pożałuj Boże, weterynarze. Weźmy, dajmy na to, tę pańską książkę o kotach. No prostu znakomita! Ja co prawda nie umiem czytać ani pisać... gdybym umiał, pewnie sam bym coś napisał... ale moja

żona Teodozja to uczona kobieta. Przeczytała mi pańską książkę na głos. Wybitne dzieło, panie doktorze, wybitne! Zupełnie jakby pan sam był kotem. Doskonale je pan rozumie. Proszę mi wierzyć, na leczeniu zwierząt można dobrze zarobić. Wie pan co? Mam pomysł! Jak którejś staruszce w miasteczku rozchoruje się piesek albo kotek, mogę je do pana przysyłać. A gdyby nie chciały się rozchorować, mógłbym coś niecoś dodać do mięska i trochę im w tym pomóc. Co pan na to?

– Nie, nie! Tak nie można! – zaprotestował doktor. – To by nie było uczciwe.

– Ale nie tak naprawdę rozchorować! – tłumaczył się dostawca karmy. – Miałem na myśli tylko takie lekkie sflaczenie. Chociaż może ma pan rację. Może to nie byłoby do końca w porządku wobec tych zwierząt. Ale przecież one i tak chorują, bo staruszki za bardzo je tuczą. O! A poza tym przychodziliby rolnicy z okulałymi końmi i chorymi owcami. Naprawdę powinien pan zacząć leczyć zwierzęta!

Kiedy dostawca karmy wyszedł, papuga sfrunęła z okna na stół doktora i powiedziała:

– Ten człowiek dobrze gada! Powinien go pan posłuchać. Powinien się pan wziąć za leczenie zwierząt. Proszę dać sobie spokój z głupimi ludźmi! Skoro są na tyle ślepi, że nie mogą poznać się na najlepszym lekarzu pod słońcem, to nie warto sobie nimi zawracać głowy. Niech pan się zajmie zwierzętami. One natychmiast na